

PIOTR JAKUBOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Polska

REPORTER JAKO TOWARZYSZ I JAKO ŚWIADEK – LITERATURA *NON-FICTION* WOBEC TAK ZWANEGO KRYZYSU UCHODŹCZEGO*

Z LEKTURY REPORTAŻY LITERACKICH POŚWIĘCONYCH TZW. KRYZYSOWI UCHODŹCZEMU / migracyjnemu wyłania się szereg punktów wspólnych, węzłowych motywów, które pozwalają potraktować te teksty, pomimo różnych modeli partycypacji w doświadczeniach migrantów¹ i stosowania odmiennych strategii pisarskich, jako wariacje na temat jednej – jak to określił Zygmunt Bauman – „niekończącej się sagi migracyjnej”².

Pierwszym z nich jest mitologizacja migracji, zasygnalizowana wprost w samych tytułach książek *Afrykańska odyseja* Klausa Brinkbäumera i *Nowa Odyseja* Patrica Kingsleya³. Oczywiście słowo „odyseja”, pisane małą literą, funkcjonuje

* Artykuł powstał w ramach projektu badawczego nr 2016/23/D/HS2/03442 pt. „Konstruowanie wizerunku uchodźców w polskim dyskursie publicznym”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

¹ W niniejszym tekście będę celowo, politycznie czy performatywnie, używał naprzemiennie pojęć „uchodźca” i „migrant” w ramach: (a) dyskursywnego protestu przeciwko jakże częstym praktykom rozgrywania tego rozróżnienia w celu oddzielenia tych, których chcemy i którzy zasługują na naszą pomoc („prawdziwych uchodźców”), od tych, którzy nie są tu mile widziani i stanowią źródło rozmaitych zagrożeń („tylko / po prostu / zwykłych migrantów”); (b) zasygnalizowania, że jedyne znane mi klarowne kryteria owego rozróżnienia mają charakter formalno-prawny i nijak nie przekładają się na skomplikowane realia ludzkiej egzystencji, a to ta ostatnia interesuje zarówno mnie, jak i autorów, o których piszę.

² Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi*, przeł. W. Mincer, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2016, s. 90.

³ Kingsley ponadto opatruje swoją książkę mottem z *Odysei*: „A jeśli na morzu ciemnym jak wino znów mnie któryś z bogów rozbije, wytrzymam, bo w piersiach mam serce na ból hartowane. Już tyle

też jako określenie „długiej wędrówki pełnej przygód i dramatycznych wydarzeń”⁴, której archetyp w kulturze zachodniej stanowi właśnie tułaczka Odyseusza, jednak konotacjom z postacią antycznego herosa sprzyja tu coś więcej niż jedynie wspólne „miejsce akcji” – morza Egejskie i Śródziemne.

Kingsley, dziennikarz brytyjskiego magazynu „The Guardian”, choć wyraźnie wzbrania się przed patosem i wprowadzaniem efektownych, uwodzących analogii, przedstawia doświadczenia uchodźców jako źródło nowego mitu fundacyjnego Europy. Uzasadniając tytuł, który nadał swojej książce, pisze, iż

uchodźcy nadal przemierzali morze w rekordowych liczbach – i nadal w rekordowych liczbach umierali. Tylko po to, żeby w ogóle dostać się na lódź, większość z nich odbyła podróż, która sama w sobie zasługuje na miano współczesnej odysei. W czasach, gdy podróżowanie dla wielu jest łatwe i bezpieczne, ich wyprawy przez Saharę, Bałkany czy przez Morze Śródziemne – pieszo, w drewnianych łodziach rybackich albo na pakach jeepów – są prawie tak spektakularne jak podróże klasycznych bohaterów, podobnych Eneasziowi i Odyseuszowi⁵.

Reporter wymienia następnie szereg paralel między starożytnymi a współczesnymi *dramatis personae*: wodzący na pokuszenie i ku zgubie śpiew syren przybiera dziś postać pustych obietnic przemytników, biznesmenów ludzkiego nieszczęścia i desperacji, którym nie można zaufać i którym trzeba zaufać, skoro nie istnieje żadna alternatywna droga przedostania się na – jak to określa Artur Domsławski – „lepszą stronę życia”⁶ czy też – jak to czasami jeszcze wyobrażają sobie sami uchodźcy – do raj⁷. Nieobliczalni, bezwzględni pogranicznicy, dzia-

wycierpiałem, tyle się natrudziłem wśród fal i na wojnie, że niech to i jeszcze się stanie” (przeł. J. Parandowski). Również jeden z rozdziałów reportażu Wolfganga Bauera *Przez morze*, o którym piszę w dalszej części tekstu, nosi tytuł *Odyseja*. Dołączmy do tego jeszcze opowiedzianą przez Ewę Wanat historię, zawartą w zbiorze reportaży *Deutsche nasz*. Akcja toczy się w *Willkommensklasse* – klasie przygotowawczej dla dzieci obcokrajowców: „Dziś nie będzie normalnych lekcji. Będą malować drogę, którą trafili do Niemiec. Punktem odniesienia jest *Odyseja*. Nauczycielka streszcza ją, licząc, że w historii Odysa dzieci odnajdą jakąś część własnej. Mówi, że bogowie poplątali drogi tak, by Odys nie mógł odnaleźć powrotnej drogi do domu. Podkreśla kilka razy, że Grecy mieli wielu bogów, nie jednego” (E. Wanat, *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Warszawa: Świat Książki, 2018, s. 71–72).

⁴ *Odyseja* [hasło], <https://sjp.pwn.pl/sjp/odyseja;2494107.html> [dostęp: 15.10.2018].

⁵ P. Kingsley, *Nowa Odyseja. Opowieść o kryzysie uchodźczym w Europie*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2017, s. 17. Dalsze cytaty z tej książki oznaczam w nawiasach skrótem NO, po którym podaję numer strony.

⁶ Zob. A. Domsławski, *Wykluczeni*, Warszawa: Wielka Litera, 2016.

⁷ Klaus Brinkbäumer tak zapowiada swoją reporterską wyprawę: „Będziemy podróżować tropem tych, którzy rzucają wszystko, byle dotrzeć do Europy. I wierzę, że gdy tylko opuszczą ojczyznę, w której doświadczają piekła, biedy i wojen, znajdują raj, bezpieczeństwo i dobrobyt”. O głównym bohaterze tekstu, Johnie Ampanie, z którym wyruszy w podróż szlakiem migrantów, pisze natomiast następująco: „W samolocie do Afryki siedzi mężczyzna. Wraca do domu. Droga zajęła mu cztery lata.

łający w świetle prawa chroniącego „nas” przed „nimi”, to z kolei współcześni odpowiednicy cyklopów – *nomen omen* tych, których jednym z zadań, jak głoszą przekazy mitologiczne, było stawianie murów. „Trzy tysiąclecia po tym, jak nasi antyczni przodkowie tworzyli mity fundacyjne Europy – konkluduje Kingsley – dzisiejsi podróżnicy piszą nową opowieść, która w nadchodzących latach odcisnie pozytywne lub negatywne piętno na naszym kontynencie” (NO, 17).

Swoistej mitologizacji migrantów dokonuje też Jarosław Mikołajewski w swej, poetyckiej momentami, książce reporterskiej *Wielki przyływ*. Mikołajewski udał się na włoską wyspę Lampedusę w roku 2013, kiedy jeszcze określenie „kryzys uchodźczy” nie zaistniało w centrum debaty publicznej i można było żywić – naiwną, jak się koniec końców okaże – nadzieję, że gdy Europa usłyszy o rozgrywającej się każdego dnia u jej „bram” tragedii uchodźców, zareaguje odruchem etycznej odpowiedzialności i solidarnej pomocy. Pełne obojętności, a nawet wrogości, reakcje na los migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu prowadzą reportera do postawienia tezy o nieodczytanym czy wręcz zdradzonym dziedzictwie kultury śródziemnomorskiej – w epoce, „kiedy Jazonowie i Odyseusze przesiadli się na pontony”⁸.

Odwołania do mitologicznych wędrowców, poza funkcją poetycką odsłaniającą skryte paralele, mają nade wszystko charakter konfrontacyjny – zderzają postawę dzisiejszej Europy z fundamentalnymi dla niej wartościami. Każda ze znanych mi opowieści o tzw. kryzysie uchodźczym jest bowiem również zdecydowanym *j'accuse!* kierowanym w stronę europejskiej polityki imigracyjnej: uszczelniania zewnętrznych granic, umywania rąk i cedowania odpowiedzialności na inne państwa; frymarchenia życiem ludzkim jako kartą przetargową polityki zagranicznej; wreszcie cichego przyzwolenia na rozrost ksenofobicznych, drapieżnych – jak to określił Arjun Appadurai⁹ – polityk tożsamościowych, które nie tylko sankcjonują strategię izolacjonizmu i sekurytyzacji, ale wręcz pozwalają dostrzec w nich świadectwo dalekosiężnego rozsądku.

By odpowiedzieć na pytanie, jak to możliwe, by tak przedstawiać i tak traktować uchodźców, a jednocześnie uparcie wierzyć w swe moralne nieskalanie i wyższość, Zygmunt Bauman posłużył się pojęciem adiaforyzacji, czyli „wyłączenia migrantów i tego, co się z nimi dzieje, z moralnej oceny. Gdy opinia pu-

Cztery lata spędzone w podróży do Europy, na kontynent, który tak jak wszyscy znani mu Afrykanie uważał za raj. Europa miała być kontynentem ludzi uśmiechniętych i sytych, ludzi z marzeniami, pracujących i kochających, ludzi mądrych i szczęśliwych” (K. Brinkbäumer, *Afrykańska odyseja*, przeł. J. Czudec, Wołowiec: Czarne, 2009, s. 12–13). Dalsze cytaty z tej książki oznaczam w nawiasach skrótem AO, po którym podaję numer strony.

⁸ J. Mikołajewski, *Wielki przyływ*, Warszawa: Dowody na Istnienie, 2015, s. 11.

⁹ Zob. A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009.

bliczna już raz ich zakwalifikuje jako potencjalnych terrorystów, migranci trafiają poza granice i zasięg moralnej odpowiedzialności – oraz, przede wszystkim, poza przestrzeń współczucia”¹⁰. Adiaforyzacja możliwa jest dzięki

przypisywaniu kategoriom ludzi wyłączonym spod naszej (poza tym bezwarunkowej) moralnej odpowiedzialności cech, które ich zniesławiają, prezentują jako niegodnych uwagi i szacunku. Tym samym pogarda i brak troski zostają usprawiedliwione, stanowią bowiem zasłużoną karę za nieuleczalne skazy lub złe intencje tych, których poniżyliśmy, zignorowaliśmy, potraktowaliśmy surowo czy w sposób rażący zaniedbaliśmy¹¹.

Na tym tle pojawia się kolejny kluczowy element misji reporterów podejmujących tematykę uchodźców – nadać im imię, twarz i biografię, zsubstancjalizować ich i upodmiotowić, nie pozwolić na to, by byli „pustym znaczącym”, służącym władzy do nadpisywania swych legitymizujących opowieści o zagrożeniu, na które ona jedna jest w stanie dostarczyć remedium. Dlatego też podstawowymi figurami pozycji, jaką przyjmują reporterzy, wchodząc w relacje z migrantami, chciałbym uczynić to w a r z y s z a i ś w i a d k a .

Towarzysz – by ponownie odnieść się do antycznego dziedzictwa Europy – odpowiadałby *daimonowi* z wierzeń starożytnych Greków; postaci, o której tak pisała Hannah Arendt: „*daimon* (...) towarzyszy każdemu człowiekowi przez całe życie, zaglądając mu od tyłu przez ramię, widoczny tylko dla tych, których człowiek spotyka”¹². Obecność *daimona* była tedy dowodem i gwarantem niepowtarzalnej, jednostkowej tożsamości; to dzięki niemu życie człowieka i jego czyny nie ulegają rozproszeniu i zapomnieniu, on spaja je w jeden obraz i zapewnia im przetrwanie. W omawianym wypadku reporter¹³ jako towarzysz-*daimon* byłby odpowiednikiem nie tylko pamięci jednostkowej, ale i zbiorowej – jego zadaniem jest dążenie do tego, by zdarzenia, o których musimy się dowiedzieć, które mamy obowiązek pamiętać, dotarły do nas, dręczyły nas, skłaniały ku działaniu i nie uległy zapomnieniu. Byśmy nie mogli potem utrzymywać, że nie wiedzieliśmy, nie słyszeliśmy.

Figura świadka określa tu natomiast nie tylko formę naocznej, choć nie bezpośredniej reprezentacji (jak w rejestrze jurydycznym), ale przede wszystkim źródło niezgody. „W łańskim rdzeniu słowa *protest* – pisał Paul Ricœur – jest przecież

¹⁰ Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi...*, s. 43.

¹¹ Tamże, s. 94–95.

¹² H. Arendt, *Kondycja ludzka*, przeł. A. Łagodzka, Warszawa: Aletheia, 2000, s. 194.

¹³ W rejestrze dosłownym formy towarzyszenia przybierają przeważnie postać triady: reporter – fotograf – migrant (*Nowa Odyseja*: Patrick Kingsley – Sima Diab – Haszem al-Souki; *Afrykańska odyseja*: Klaus Brinkbäumer – Markus Matzel – John Ampan; *Przez morze*: Wolfgang Bauer – Stanisław Krupar – Anas Abdul Dayem).

wyraz *testis*, świadek – najpierw się pro-testuje, żeby móc zaświadczyć¹⁴. Figura świadka jest zatem też formą sprzeciwu – nie będąc zdolnym do interwencji w bieg zdarzeń i układy rządzące tym światem, świadek przeciwstawia im swoją opowieść, wierząc, że rozbudzi wrażliwość, wznieci niezgodę, pozwoli tym, którzy nie doczekali się sprawiedliwości, przetrwać chociażby w opowieści.

* * *

Antycznych wędrowców, współczesnych migrantów, a także wrażliwych na ich los reporterów łączy kondycja *homo viator* – ludzi drogi. „Droga jest źródłem, jest skarbnicą, jest bogactwem – pisał Ryszard Kapuściński w swych autobiograficznych *Podróżach z Herodotem*. – Dopiero w drodze reporter czuje się sobą, czuje się w domu¹⁵. Uchodźcy to jednak ci, którzy zmuszeni byli zostawić swój dom (lub miejsce, w którym kiedyś był ich dom, bądź takie, którego nie mogli już dłużej nazywać domem), by wyruszyć w drogę – ich wymarzony dom (raj) ulokowany jest natomiast w tym samym punkcie, który opuścił reporter, by udać się w podróż¹⁶. Ta topograficzna różnica ma nade wszystko znaczenie egzystencjalne czy kondycyjne – oddziela ona „pełnoprawnych obywateli” od „ludzi-odpadków” (zgodnie z określeniami Zygmunta Baumaana¹⁷). Możliwość dobr wolnego wyruszenia w drogę, łatwość powrotu, poetyckie wyobrażenie traktowania drogi jako domu – wszystko to jest pewnym komfortem, dowodem uprzywilejowanej pozycji reportera względem tych, których spotyka on na trasach swych wędrówek. Artur Domosławski pisał o tym, można by rzec, bez znieczulenia:

Jeździmy [my, reporterzy – przyp. P.J.] w dalekie rejony świata, by opisywać cierpienia ludzi. Tłumaczymy to pasją, potrzebą informowania, wzbudzaniem empatii, czasem nawet

¹⁴ P. Ricœur, *Wydobywanie dobra*, rozm. przepr. Brat Emil z Taizé, przeł. M. Prussak, „Więź” 2001, nr 12, s. 14.

¹⁵ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków: Znak, 2004, s. 244.

¹⁶ Świadomość ta problematyzuje ponadto stosowane dość synkretycznie i bez dbałości o detale nawiązania do mitologicznych bohaterów – to nie Odyseusz, który powracał do Itaki, ale Eneasz, który wyruszył w nieznaną, mógłby być antycznym patronem dzisiejszych uchodźców.

¹⁷ „Być »zbędnym« znaczy być nadliczbowym, niepotrzebnym, bezużytecznym – niezależnie od tego, jaki rodzaj potrzeb i pożytków określa standard użyteczności i nieodzowności. Inni cię nie potrzebują; poradzą sobie równie dobrze – a nawet lepiej – bez ciebie. Nie istnieje żaden oczywisty powód twojej obecności i nie ma podstaw, byś mógł domagać się prawa do pozostania. Uznać kogoś za »zbędnego« znaczy wyrzucić go dlatego, że przeznaczony jest do wyrzucenia jak pusta i bezzwrotna plastikowa butelka albo zużyta jednorazowa strzykawka, nieatrakcyjny towar, na który nie ma nabywców, albo bezużyteczny, wybrakowany lub uszkodzony produkt zdjęty z taśmy przez kontrolerów jakości. »Zbędność« dzieli swe pole znaczeniowe z takimi słowami jak »odrzuć«, »wyrzutki«, »śmieć« – krótko mówiąc, odpady”. Z. Bauman, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2004, s. 25.

walką o sprawiedliwość, o prawa uciśnionych. Zderzamy się z nieszczęściem, podchodzimy do niego blisko, ale... mamy bilet powrotny. Zarabiamy w ten sposób, żyjemy z opisywania dramatów bliźnich¹⁸.

Różnica topograficzno-kondycyjna między reporterem a uchodźcami – którą na poziomie wizualnym ujawniają częstokroć odmienne wyznaczniki etniczne – przekłada się na zasadniczy problem, znany doskonale z dziejów antropologii kulturowej czy, szerzej, nauk społecznych, a mianowicie wpływu obserwatora na to, co obserwowane. Jest to kwestia tym istotniejsza, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że prawdziwościowy wymiar opowieści reportera oparty jest na figurze, którą James Clifford określił mianem autorytetu etnograficznego: „Jesteście tam..., bo ja tam byłem”¹⁹. Klaus Brinkbäumer stawia sprawę wprost: wszelkie filmy i reportaże o migrantach,

niezależnie od tego, jak dobre intencje towarzyszą ich powstawaniu i jak solidnie je zrealizowano, muszą być już z definicji przekłamane. Od chwili, gdy biali dziennikarze dołączają do migrantów, żeby sfilmować lub opisać ich historię, przestaje to być tylko historia migrantów. Dziennikarze ją zmieniają. Ich obecność wpływa na sposób traktowania migrantów przez szmuglerów i policję. Inne są ceny i nie sposób temu zapobiec. Czarny uchodźca w towarzystwie dziennikarzy staje się uchodźcą w wydaniu luksusowym (AO, 25)²⁰.

Podróż Brinkbäumera przez Afrykę jest jednocześnie podróżą w czasie – wraz z Ghańczykiem Johnem Ampanem przemierza trasę, którą ten ostatni pokonał ponad dekadę wcześniej (zajęło mu to cztery lata), nim dotarł do Hiszpanii, gdzie udało mu się osiąść (okazała się ona co prawda daleka od wyobrażeń rajy, które pchnęły go w podróż, ale i tak lepsza od miejsca, z którego uciekł). Druga wędrówka, odbywająca się już w zupełnie innych warunkach – z oficjalnymi doku-

¹⁸ A. Domoślawski, *Wykluczeni...*, s. 106.

¹⁹ J. Clifford, *O autorytecie etnograficznym*, przeł. J. Iracka, S. Sikora, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1995, t. 49, nr 3–4, s. 19.

²⁰ W tym aspekcie interesująca jest też „metodologiczna” refleksja Patricka Kingsleya, który – aby osiągnąć możliwie najwyższy stopień zgodności tego, co miał naocznie ujrzeć, a następnie zrelacjonować, z tym, co „naprawdę” się wydarza – zdecydował się nie ingerować w meandry wędrówki Haszema al-Soukiego: „Często jestem pytany, jak zachowałem równowagę pomiędzy obserwowaniem a uczestnictwem w podróży z Europy do Szwecji. Jako człowiekowi trudno było mi się w to nie mieszać. Ale jako reporter wiedziałem, że musiałem pozwolić Haszemowi iść własnym torem. Dobry przykład tego moralnego dylematu nadarzył się w Kopenhadze, gdzie Haszem nie miał karty kredytowej ani duńskich koron, żeby zapłacić za ostatni etap podróży. Miałem interweniować o 2.00, w końcu to już środek nocy, ale cieszę się, że tego nie zrobiłem. Po wszystkim zastanawiałem się, czy sama moja obecność na granicach nie ułatwiała mu podróży. Patrząc wstecz, myślę, że nie. (...) Niektórym nie spodoba się ani moja nieobecność na niektórych etapach drogi, ani to, że na innych byłem. Mam jednak nadzieję, że moi czytelnicy przyznają, że jak najbardziej starałem się, by przedstawić podróż uchodźcy tak wiernie, jak tylko mogłem” (NO, 307–308).

mentami, w towarzystwie dwóch białych obywateli Unii Europejskiej, finansowana przez niemiecki „Der Spiegel” – ma poniekąd charakter wizji lokalnej. Kolejne etapy podróży – Togo, Benin, Nigeria, Niger, Algieria – wywołują pracę pamięci, są także okazją do tego, by naświetlić problemy, z którymi borykają się kraje afrykańskie²¹. Od spotkanych po drodze wędrowców Brinkbäumer, dosłownie, kupuje opowieści – nie obawia się wykorzystywać tej przewagi, jaką ma nad nimi, a którą zdradza chociażby kolor jego skóry. Obowiązuje reguła *win-win*: on ma materiał do książki, oni – fundusze na pokrycie kosztów kolejnego etapu tułaczki. Zestawiając na zasadzie kontrapunktu wspomnienia Johna Ampana i opowieści napotykanym uchodźców, Brinkbäumer może dopełnić przestrzenną strukturę swojego reportażu – którego poszczególne podrozdziały oznaczone są nazwą miejsca oraz długością pokonanej drogi – perspektywą czasową, a także stopniowo przekształcić historie konkretnych ludzi, o określonym imieniu i nazwisku, wieku i narodowości, w historię uchodźców jako takich, w tytułową „afrykańską odyseję”.

Tego typu podwójna perspektywa jest strategicznie istotnym trybem reporterskich opowieści o migracji. W autotematycznym prologu do swojej książki Kingsley, tłumacząc jej strukturę i zastosowane środki pisarskie, stwierdza, że *Nowa Odyseja* jest „przede wszystkim historią (...) Syryjczyka Haszema al-Soukiego. (...) Jego bardzo osobista narracja została skontrastowana z szerszą narracją o kryzysie, co pozwala na przechodzenie od relacjonowania podróży jednostki do opowiadania o podróży przez kontynent, przez który ta jednostka przechodzi” (NO, 18). W ten sposób uruchomiona zostaje twórcza dialektyka koła hermeneutycznego, która stanowi próbę rozwiązania naczelnego paradoksu opowiadania o tzw. kryzysie uchodźczym – skupiając się na perspektywie ogólnej, na liczbach, statystykach, traci się z oczu konkretnego człowieka; z kolei opisując historię konkretnej jednostki, umyka skala zjawiska, rozmiar cierpień i niesprawiedliwości. Haszem al-Souki – pisze Kingsley – „[n]ie jest bojownikiem o wolność ani superbohaterem. Jest tylko zwykłym Syryjczykiem” (NO, 18). Jego historia to „historia *everymana*”. Deklaracja ta nie odbiera jednak opowieści o przeżyciach Haszema wyjątkowości. Wręcz przeciwnie, właśnie poprzez zasygnalizowanie, że tego typu doświadczenia są codziennością dla setek tysięcy ludzi, że żyjemy w świecie, w którym wyjątkowość stała się typowa, że – jak stwierdza sam Kingsley – „najbardziej niezwykłym” aspektem wielu tragicznych doświadczeń uchodźczych jest to, że „należą do dosyć zwyczajnych” (NO, 12), można dodatkowo zwiększyć wagę świadectwa-protestu.

²¹ Tym samym „mimoходом” reporter dostarcza też licznych kontrargumentów przeciw tym, którzy kwestionują zasadność decyzji o ucieczce i przypisują migrantom przyziemne czy wrogie wręcz motywacje.

Kingsley towarzyszył Haszemowi najpierw w Egipcie podczas przygotowań do podróży, a następnie już po przybyciu do Włoch, skąd razem z nim przemierzył kontynent europejski w drodze do Szwecji. Najtrudniejszy etap „uchodźczej odysei”, czyli ponowną przeprawę przez Morze Śródziemne (pierwszą z nich prawie przyplącił życiem), Syryjczyk musiał odbyć samodzielnie, wyposażony w „notes, żeby mógł dokładnie zapisywać wydarzenia na pokładzie, oraz aparat fotograficzny, by uzupełniał notatki zdjęciami” (NO, 23). W ten sposób uchodźca sam stał się reporterem (i fotoreporterem) zbierającym materiały do opowieści o swej własnej wędrówce. Miał jednocześnie być częścią pewnej sytuacji – sytuacji, dodajmy, ekstremalnie niebezpiecznej – i dystansować się od niej, spoglądać na nią „z góry”, by poddać ją refleksyjnemu opracowaniu i zapośredniczyć w znakach.

Zgoła odwrotnie postąpił niemiecki reporter Wolfgang Bauer. On i towarzyszący mu fotograf zastosowali strategię mimikry (*resp.* reportażu wcieleniowego²²): zapuścili brody, przybrali zmienioną tożsamość – nauczycieli języka angielskiego z jednej z republik kaukaskich – i dołączyli do uchodźców, którzy próbowali przedostać się z Egiptu na terytorium Włoch. W ten sposób dziennikarze chcieli nie tyle być z nimi, ile być nimi, a przynajmniej – skoro w pełni nigdy nie będzie to możliwe – poczuć, co to znaczy. Przebywając *under cover* wśród uchodźców, doświadczali niepewności, upokorzeń, lęku, nieustannie rozbudzanych nadziei wiodących każdorazowo do rozczarowania, znoju niekończącego się oczekiwania w przepełnionych pomieszczeniach, który przeradzał się we frustrację i w stany depresyjne. Wreszcie, kiedy po kilku tygodniach udało im się w końcu dostać na statek przemytników, do przeżyć tych dołączyły porwanie, zdrada oraz dojmujące uczucie klęski, gdy – pozostawionych na małej wysepce – przechwyciła ich egipska straż przybrzeżna.

Dla większości uchodźców oznaczało to koniec nadziei, świadomość, że cały wysiłek i czas, wszystkie pieniądze, które poświęcili na ucieczkę, doprowadziły ich nie do upragnionego europejskiego raj, do tej lepszej przyszłości, lepszego życia – nawet jeśli czysto teoretycznego – lecz do więziennej celi, gdzie będą narażeni na dalszą przemoc, zdani na łaskę i niełaskę strażników oraz wszelkiej maści oficjeli. Dla reporterów z kolei był to co najwyżej koniec przygody związanej z „niejawną obserwacją uczestniczącą”. Wypuszczeni zaraz po ujawnieniu ich tożsamości, zostali deportowani do Turcji, skąd z łatwością mogli powrócić do swoich domów. W tym momencie dobitnie ujawniła się różnica topograficzno-kondycyjna, którą próbowali przezwyciężyć za pomocą uchodźczego kamuflażu:

²² Zob. I. Adamczewska, *Reportaż wcieleniowy*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2017, z. 4, s. 177–183.

Dokumenty dostaliśmy przy stanowisku odlotu. W sekundę przemieniły nas w innych ludzi. Z więźniów, którymi byliśmy jeszcze przed chwilą, staliśmy się pasażerami uprzywilejowanymi (...). Mieszkańcami elizjum o nazwie Europa. Jeszcze przed chwilą wolno nam było poruszać się tylko na kilku metrach kwadratowych, teraz świat znów stanął przed nami otworem²³.

Przemiana nie dotyczyła wyłącznie sytuacji jednostki, ale objęła także otaczający ją świat i obowiązujące w nim zasady, co dowodzi zasygnalizowanego tu sprzężenia aspektu topograficznego i kondycyjnego:

Wszystkie struktury, które dotychczas uniemożliwiały nam przekroczenie granicy, teraz nas wspierają, zachęcają do tego za pomocą plakatów reklamowych i okazyjnych cen. Wszystko, co nas zatrzymywało, teraz służy wyłącznie dowiezieniu nas do celu, i to możliwie szybko. (...) Pokonywanie Morza Śródziemnego – które dla tyłu jest nie do pokonania, dla tyłu oznacza śmierć – bez najmniejszego wysiłku, w stanie przyjemnej drzemki wydaje mi się (...) głęboko obszceniczne” (PM, 74).

Ta zgoła magiczna metamorfoza, której rażąca niesprawiedliwość tak oburzyła Bauera, opiera się tak naprawdę na dwóch w pełni arbitralnych podstawach: dokumentach i granicy²⁴, sankcjonujących i podtrzymujących wspomniany już podział na „pełnoprawnych obywateli” i „ludzi-odpadków”. Te same instancje odpowiedzialne są za sytuację opisaną przez Kingsleya, który dzięki swoim dokumentom obywatela Unii Europejskiej i legitymacji prasowej w ciągu tygodnia

²³ W. Bauer, *Przez morze. Z Syryjczykami do Europy*, przeł. E. Kalinowska, Wołowiec: Czarne, 2016, s. 73. Dalsze cytaty z tej książki oznaczam w nawiasach skrótem PM, po którym podaję numer strony.

²⁴ „Granica państwowa to zmyślne urządzenie – pisze Seyla Benhabib w książce *Prawa Innych*. – Jeśli znajdziesz się po niewłaściwej stronie, możesz w mig zmienić się z obywatela w kogoś obcego i pozbawionego praw. Tak jakby po przekroczeniu jej coś zmieniło cię w wybrakowany towar, niezaskładający na dobre traktowanie” (S. Benhabib, *Prawa Innych. Przybysze, rezydenci i obywatele*, przeł. M. Filipczuk, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2015 – opis z tylnej strony okładki). Tym pilniejsze staje się zatem wezwanie Giorgio Agambena – a wcześniej też Hannah Arendt (*My, uchodźcy*, przeł. H. Bortnowska, „Przegląd Polityczny” 2002, nr 55) – o ponowne przemyślenie globalnych regulacji prawnych, które w dzisiejszym kształcie uzależniają prawa człowieka od praw obywatela i redukują do nich, przyjmując za punkt odniesienia rozparcelowanie świata na terytoria państw narodowych i zakładając quasi-naturalną relację między terytorium urodzenia a narodowością. „Jeśli uchodźcy – pisze Agamben – (...) reprezentują w ustroju nowoczesnego państwa narodowego element niepokojący, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że zrywając ciągłość między człowiekiem a obywatelem, między *narodzeniem* a *narodowością*, wpędzają w kryzys fikcję leżącą u początków nowoczesnej suwerenności” (G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa: Prószyński i S-ka, 2008, s. 180). Jako ci, którzy poprzez samo swoje położenie kwestionują „świętą trójcę”: państwo – naród – terytorium, ci, którzy ośmielają się przedstawiać jako po prostu ludzie, uchodźcy stają się *homines sacri*, istotami „poświęconymi”, „skazanymi na śmierć”.

mógł przekroczyć „dziewięć granic, podczas gdy do 1,3 tys. ludzi zginęło, próbując przekroczyć zaledwie jedną z nich” (NO, 18).

Właśnie w tych momentach świadectwa-protesty docierają do kolejnego „węzłowego motywu” reporterskich opowieści o kryzysie migracyjnym – do tego, co Ryszard Kapuściński określił jako „wielkie odkrycie Herodota”, czyli przekonania, że „inne światy, inne kultury to są zwierciadła, w których przeglądamy się my i nasza kultura”²⁵. Nie jest to w tym wypadku jednak przyjemny obraz. W języku psychoanalizy Jungowskiej można określić go jako konfrontację z własnym cieniem, z tą wypartą treścią, która stanowiła podstawę naszego komfortu i dobrego moralnego samopoczucia. W tym kontekście można też odczytać słowa Zygmunta Baumana dotyczące źródeł społecznej niechęci wobec uchodźców: „Ludzkiem – aż nadto ludzkim – zwyczajem jest obwinianie i karanie posłańców za treść wiadomości, które przynoszą”²⁶.

Ta dręcząca, mroczna samowiedza, to nieżnośne odbicie w lustrze podtykanym nam przez Innego, może jednak prowadzić także do swoistej konwersji („węzłowy motyw” numer trzy), poprzez którą świadectwo tekstu dopełnione zostanie świadectwem życia. Taki jest, jak się zdaje, przypadek Annah Björk – współautorki wstrząsającego reportażu *Łódź 370. Śmierć na Morzu Śródziemnym*. Ta prominentna szwedzka dziennikarka muzyczna i celebrytka, bywalczyni salonów i wystawnych imprez, po naocznym zderzeniu z tragedią uchodźców zaczyna dostrzegać miałość i fasadowość swej dotychczasowej egzystencji. „Trudno mi pogodzić się z faktem, że życie wokół mnie toczy się zwykłym trybem, podczas gdy ja mam wrażenie, że stałam się inną osobą”²⁷ – pisze. Oczy utopionych dzieci nawiedzają ją po nocach, doświadczenia uchodźców stanowią jedyne tematy, które uznaje za warte dyskusji, a jej potrzeba działania i pomocy sięga wręcz granic obsesji: „Zaczynam wariować na myśl, że tyle ludzkich istnień przepada bez śladu i nikt o tym nie wie” (Ł, 180); „Muszę jechać z powrotem nad Morze Śródziemne. Pracować na statku ratowniczym. Nie zaznam spokoju, dopóki nie będę własnymi rękami wyciągać dzieci z wody. Muszę ratować dzieci, wyciągać je żywe, przywrócić im życie” (Ł, 215).

Póki co jednak ma inną misję – dotyczy ona tytułowej łodzi, której organizacje zajmujące się udzielaniem pomocy uchodźcom nadały numer porządkowy 370. Łódź ta utonęła w nocy z 4 na 5 stycznia 2016 roku z ponad 30 osobami na pokładzie, z których udało się przeżyć raptem trójce mężczyzn. Tragedia ta nie wybudziła Europy z beztróskiego snu, nie poruszyła sumień i nie wznieciła nie-

²⁵ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem...*, s. 243.

²⁶ Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi...*, s. 23.

²⁷ A. Björk, M. Beijmo, *Łódź 370. Śmierć na Morzu Śródziemnym*, przeł. I. Kowadło-Przedmojska, Warszawa: Agora, 2017, s. 180. Dalsze cytaty z tej książki oznaczam w nawiasach skrótem Ł, po którym podaję numer strony.

zgody. Przemiana Annah Björk miała dwa źródła, dwa uderzenia szoku. Najpierw, gdy dowiedziała się, że obok tonącej łodzi przepłynął statek towarowy, a kapitan nie zareagował na wołania o pomoc – zamiast tego cisnął w stronę uchodźców niedopałek papierosa, po czym statek odплыł dalej. I drugi raz, kiedy zorientowała się, że nie istnieje żadna instytucja ani urząd, które zajmowałyby się identyfikacją ofiar oraz informowaniem rodzin o śmierci ich bliskich, a także zapewnianiem im możliwości godnego pochówku – jest to, pisze Björk, „najgorszy i najbardziej jaskrawy przykład stosunku Unii do ludzi z innych obszarów kulturowych” (Ł, 170). Poruszona tą świadomością dziennikarka postanowiła podjąć się tego zadania sama wraz ze swoim partnerem Mattiasem Beijmo.

Poruszenie oznacza nie tylko paraliżujący szok, niedowierzenie, niemy krzyk sprzeciwu – poruszenie to przede wszystkim poruszenie, działanie, zaangażowanie, potrzeba porzucenia wygodnej pozycji tego, którego to nie dotyczy. „Ta sprawa to mój obowiązek – pisze Björk. – Potraktuję tę łódź tak, jak szwedzkie władze potraktowałyby statek wycieczkowy, który zatonął na Bałtyku. Nie jak kolejną przepełnioną łódź z uchodźcami” (Ł, 180)²⁸. Nie jest to jedyna sytuacja, kiedy jednostki biorą na siebie ciężar wyręczania państw i organizacji międzynarodowych i próbują własnymi siłami nadrobić rażące niedostatki rozwiązań systemowych – przez reporterskie opowieści o uchodźcach przetaczają się cisi, samotni bohaterowie, którzy nie pozostali obojętni wobec tragedii rozgrywającej się na południowych flankach europejskiego rajy i z dala od blasku fleszy niosąc pomoc potrzebującym. To oni dają budujące świadectwa

umacniających się oddolnych praktyk solidarności, sieci pomocnych rąk, samoorganizacji, współczucia i troski, życiowej energii zwyczajnych ludzi, inwencji i witalności organizacji pozarządowych, determinacji, woli przetrwania, (...) świadectwa humanizacji i przywracania godności – procesów rozgrywających się wbrew wielkiej polityce Unii Europejskiej i niejako „pod” oficjalnymi jej strukturami²⁹.

Reasumując, wszystkie z przytoczonych tu tekstów oparte są na strukturalnej triadzie: partycypacja (bycie tam, bycie z nimi, towarzyszenie), reprezentacja

²⁸ Wolfgang Bauer pisze z kolei: „Granice Europy znów stają się strefami śmierci. Pod murem berlińskim przez pięćdziesiąt lat zabito stu dwudziestu pięciu uciekinierów, a wolny świat widział w nim symbol okrucieństwa. Przy murach, którymi Europa otoczyła się po zakończeniu zimnej wojny, do wiosny 2014 roku zmarło blisko dwadzieścia tysięcy uchodźców. Większość utonęła w Morzu Śródziemnym. Żadna morska granica świata nie pochłonęła tylu istnień. Morze Śródziemne – kolebka Europy – jest dziś miejscem, gdzie Europa najbardziej zawiodła” (PM, 13). Zob. też: P. Mościcki, *Twierdza Europa*, „Dwutygodnik” 2017, nr 225, www.dwutygodnik.com/artukul/7512-twierdza-euro-pa.html [dostęp: 13.10.2018].

²⁹ L. Kopciwicz, *Życie, śmierć, godność i nadzieja w 140 znakach. Kryzys uchodźczy w obrazach i narracjach w społecznościowej przestrzeni Twittera*, w: *Zemsta emancypacji. Nacjonalizm, uchodźcy, muzułmanie*, red. T. Nowicki, Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2017, s. 122.

(świadczenie dawane w imieniu / z upoważnienia tych, którzy sami nie są zdolni się reprezentować), interwencja (świadczenie-protest, sprzeciw wobec polityki migracyjnej Europy, niezgoda na wrogię postawę wobec przybyszów, uwrażliwienie na los uchodźców, prowadzące czasem do swoistej konwersji i podjęcia realnych działań pomocowych – Bauer staje się przemytnikiem, przewozi swoim autem dwójkę uchodźców z Włoch do Niemiec; Björk i Beijmo z dnia na dzień coraz bardziej traktują los uchodźców jako własną odpowiedzialność...). Kiedy kończy swą (współ)wędrowkę i zaczyna pisać tekst, towarzysz staje się świadkiem – nadaje formę językową i narracyjną wydarzeniom, które obserwował i o których słyszał. Dostarcza im szerszych struktur odniesienia, by ostatecznie rozpoznać się zwrócić jako część tychże struktur – to ten moment, kiedy świadczenie staje się protestem – oraz uświadomić sobie swoją pozycję (jako „białego” człowieka, jako Europejczyka, jako przedstawiciela „lepszego życia”) i dotkliwie poczuć niesprawiedliwość, oburzającą asymetryczność relacji³⁰, jakie zawiązał (a które to relacje można rozszerzyć na stosunek nas, Europejczyków, do nich, migrantów). W następnym kroku towarzysz-swiadek, w imię niezgody na tę niesprawiedliwość, przechodzi od pisania jako relacjonowania do pisania jako działania. Poprzez swą reporterską praktykę zaczyna dążyć do tego, by – jak stwierdził Haszem al-Sauki w liście do Patricka Kingsleya – „zmienić świat na lepsze” (NO, 304). Nie wzbrania się napisać wprost: „Nie zmuszajcie kobiet, mężczyzn i dzieci do wsiadania na łodzie. Otwórzcie granice, teraz. Miejcie litość” (PM, 143).

* * *

Na koniec powróćmy raz jeszcze do *Podróży z Herodotem*. Na ostatnich stronach swej sentymentalnej pisarskiej wędrowki przez życie reportera Kapuścińskiego odwiedza Muzeum Archeologii Podwodnej w Halikarnasie (mieście, w którym przyszedł na świat twórca *Dziejów*), dzisiejszym Bodrum, nieopodal którego 2 września 2015 roku znaleziono na plaży martwe ciało Alana Kurdiego³¹. Autor *Heba-*

³⁰ Relacji jakże bliskich przyjaźni, o czym świadczyć mogą podziękowania zamieszczone na końcu książki: „Przede wszystkim dziękuję Haszemowi za zaproszenie mnie do swojego życia. Nauczyłem się od niego tak wiele – o miłości, wytrwałości, poświęceniu, rodzicielstwie i godności. Będę zawsze wdzięczny za szansę spisania jego historii i lekcje, które dali mi on, Hayam [żona Haszema – przyp. P.J.] i ich dzieci” (NO, 311); „Nie byłoby tej książki bez Johna Ampana i jego gotowości do podejmowania wyzwań, ciekawości i mądrości” (AO, 259); „Dziękuję Anasowi Abdulowi Dayemowi i jego wspaniałej rodzinie. Im przede wszystkim. Życzę im, żeby wkrótce mogli się w końcu uściśnić” (PM, 144).

³¹ Zob. P. Jakubowski, *Nieznośna lekkość pocieszenia, nieznośna mialkość protestu. Internetowe zmarłychwstania Alana Kurdiego*, „Załącznik Kulturoznawczy” 2016, nr 3, s. 300–340; E. Krasucki, „*My, uchodźcy*” Hannah Arendt a zdjęcie wykonane na tureckiej plaży 2 września 2015 roku, w: *Adlojada: Prawo i kultura*, red. J. Brejda i in., Szczecin: Muzeum Narodowe w Szczecinie, 2016, s. 47–59.

nu daje niezwykle malowniczy opis bogactw zatopionego dawnego świata, świata Herodota i ojców założycieli naszego kontynentu:

Dno Morza Egejskiego jest usiane skorupami amfor, ale jest tam też pełno amfor całych, może nadal wypełnionych oliwą i miodem, zalegających półki podmorskich skał albo zagrzebanych w piasku, na podobieństwo przyczajonych, znieruchomiałych stworów.

(...) Są tam zatopione wyspy, a na nich zatopione miasta i wioski, porty i przystanie. Świątynie i sanktuaria, ołtarze i posągi. Są zatopione okręty i mnóstwo łodzi rybackich. Żaglowce kupców i czyhające na nich statki piratów. Na dnie leżą galery Fenicjan, a pod Salaminą – wielka flota Persów – duma Kserksesa. Nieprzeliczone tabuny koni, stada kóz i owiec. Lasy i pola uprawne. Winnice i gaje oliwne³².

Dziś nie da się już wyobrazić sobie dna Morza Egejskiego takim, jak w poetycznych słowach reportera napisanych w 2004 roku. Dziś pod taflą wody prawie nie widać śladów wspaniałości dawnego świata – utraciliśmy go bezpowrotnie. Nad opisanymi przez Kapuścińskiego wspaniałościami piętrzą się tysiące ciał – poobgryzanych przez wodne stworzenia ciał kobiet, mężczyzn i dzieci, przytulonych, trzymających się za ręce, wszystkich z niebieskimi oczami³³ zwróconymi ku błędnącemu niebu; jaskrawopomarańczowe stopy trefnych kamizelek ratunkowych³⁴; hałdy bibelotów, ubrań, butów, telefonów komórkowych, portfeli i do-

³² R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem...*, s. 258.

³³ „Wszyscy martwi ludzie [ofiary statku, który zatonął – przyp. P.J.] na zdjęciach w komputerze policji mają niebieskie oczy (...).

– Niebieskie oczy? – dziwię się.

To już ósma osoba i ósmy raz powtarzam te słowa. Spoglądam na żandarma, który stoi po drugiej stronie biurka. Nie chce już oglądać zdjęć. Ale zrozumiał moje pytanie.

– Po utonięciu oczy zmieniają kolor. Wszyscy mają niebieskie.

Skreślałam więc na kartce [z danymi ofiar – przyp. P.J.] tę część rysopisu. Dźwięk jest dziwnie ostry, jakby końcówkę ołówka i kartkę podłączono do mikrofonu. Wszyscy, którzy zatonęli w Morzu Egejskim, mają niebieskie, lalczyste oczy, notuję w głębi duszy” (Ł, 117).

³⁴ „Mężczyzna podnosi z piachu kapok.

– *Look, patrzcie!*

Przykłada nóż do materiału. Słysząc chrzęst. Mattias cofa się o krok. Kobieta wskazuje na dziurę, którą mąż zrobił w przypominającym plastik tworzywie. Kręci głową, głos ma poważny. Mężczyzna potakuje.

– *They down, down...*

Wyciąga w dół wyprostowane ramię. Potem potrząsa lekko kapokiem.

– *Bad, bad...* oni już nieżywi.

Z otworu w kamizelce wystają miękkie, porowate kawałki plastiku. Logo przypomina logo Yamahy, ale jest nadruk Yamaxa. Podchodzę bliżej i Mattias pokazuje mi kapok.

– To podróbka! One nie spełniają swojej funkcji. Nasiąkają wodą i ciągną ich w dół.

Podróbki kapoków, iluzoryczna gwarancja przeżycia. Niedawno o tym czytałam. Dzień po tym, jak na brzegu znaleziono ciała, policja zrobiła nalot na fabrykę produkującą takie śmiertelne pułapki. Zarekwirovano tysiąc dwieście sześćdziesiąt trzy kamizelki ratunkowe. W fabryce pracowały cztery osoby, wśród nich dwie niepełnoletnie Syryjki” (Ł, 49–50).

kumentów szczelnie owiniętych w nieprzemakalną folię; ksiąg modlitewnych, dziecięcych zabawek, zdjęć i kluczy, przedmiotów codziennego użytku, walizek i plecaków wyrzuconych za burtę przeciążonych statków, nieśpiesznie opadających na dno wraz ze swymi niegdysiejszymi właścicielami; strzępy kutrów rybackich, łódek i pontonów, strzępy wiary i nadziei, ciche echa ostatnich modlitw i słów pożegnania. Tak blisko, a jednocześnie – i na zawsze – tak daleko od raj, którego imię nigdy jeszcze nie brzmiało tak dosłownie: Utopia.

REPORTER AS A COMPANION AND AS A WITNESS
– *NON-FICTION* LITERATURE ON THE SO-CALLED REFUGEE CRISIS

The aim of this article is a comparative reading of several reportages devoted to the so-called migrant/refugee crisis. By choosing the two figures, that is a companion and a witness, as two different types of the relationship between the journalist and his/her protagonists, the author tries to show how the participation in and the further representation of the refugees' flight are strictly connected with the intervention – an urge to raise awareness of the migrant's plight and to fight against growing hostile attitudes toward all kinds of Others – as well as how this engagement could lead to some kind of internal conversion on the reporter's part.

Keywords: refugee/migrant crisis, literary reportage, ethics of writing

Dr Piotr Jakubowski – doktor nauk humanistycznych w zakresie kulturoznawstwa, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, od 2014 roku adiunkt w Instytucie Filologii Klasycznej i Kulturoznawstwa na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Jest autorem książki *Pulapki tożsamości. Między narracją a literaturą* (2016) oraz kilkunastu artykułów naukowych, redaktorem prac zbiorowych i numerów tematycznych czasopism, publicystą i tłumaczem. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół semiotyki kultury, problemów międzykulturowości, teorii kultury wizualnej i nowych mediów.